

KONIEC SEZONU W STARYM TEATRZE

ARTYŚCI Z POPULARNEGO

JOANNA TARGOŃ

GAZETA WYBORCZA

• Brawa, śmiechy, sala nabita do ostatniego miejsca na schodach - przedpremierowy pokaz pierwszego odcinka serialu Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego był udanym zakończeniem sezonu w Starym Teatrze.

Miało być w ten piątkowy wieczór co prawda inaczej - nie przedpremiery serialu, ale premiera spektaklu „Triumf woli”, też Strzępki i Demirskiego. Spektakl będzie jednak dopiero jesienią, podobnie jak cały ośmiodcinkowy serial. A serial zapowiada się dobrze, nawet bardzo dobrze. Miejscem akcji jest wymyślony na potrzeby serialu warszawski Teatr Popularny (w Pa-

łacu Kultury), który warszawski jest tylko z zewnątrz. W roli wewnątrz Popularnego wystąpiły wnętrza biurowe nowohuckiego kombinatu; styl w końcu ten sam - narodowy w formie, socjalistyczny w treści. Obsada mieszana - z Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Wałbrzycha. Znakomita.

Zaczyna się efektownie i kryminalnie: podczas spektaklu („Wiśniowy sad” zrobiony na ponuro) jedna z aktorek unosi wzrok i widzi wisielca. To dyrektor teatru, który w ten sposób postanowił zakończyć żywot. Aktorzy jeszcze usiłują grać, ale gdy już nie daje się udawać, że krzyki i przerażenie to wyraz żalu za utraconym sadem, przedstawienie zostaje przerwane.

Dyrektorem teatru zostaje młody ambitny z prowincji (Marcin Czarnik). A sytuacja nie jest łatwa: pieniędzy na produkcję nie ma, zespół jest najeżony, księgowka umyka przed dyrektorem, portier nie chce go wpuścić do teatru, urzędnicy coś kręcą, nawet bufetowa jest niemila. Co więcej, w teatrze są duchy, które też coś mają do powiedzenia - i przekazują to przez sprzątaczkę. Tak to wygląda w najgrubszym zarysie.

Nie będę zdradzać szczegółów (a jest ich dużo i są smakowite); w każdym razie serial zapowiada się interesująco, jest zabawny, inteligentny, wartki, a co najważniejsze, widać, że twórcy świetnie znają środowisko, teatr i rozmaite mechanizmy nim rządzące, a nie odwołują się do schema-

tów i wyobrażeń. Jest też szansa, że w kolejnych odcinkach zobaczymy teatr (w znaczeniu sztuki, nie instytucji) zbliżony do tego, który oglądamy na co dzień. Nadciągają bowiem próby „Snu nocy letniej” w reżyserii młodego gwiazdora awangardy.

Teatr rzadko bywa miejscem akcji filmów czy seriali. Mieliśmy biograficzny serial o Modrzejewskiej (1990) z Krystyną Jandą, „Komediantkę” według Reymonta (1988) - ale to wiek XIX, historia. Współczesność to „Twarze i maski” Feliksa Falka (2001), ośmiodcinkowy serial, w którym teatr towarzyszył przemianom w Polsce (pierwszy odcinek to rok 1974, ostatni - 2000). Towarzyszył przemianom, ale sam wyglądał archaicznie: w warszawskim Teatrze

Miejskim (umiejscowionym zresztą również w Pałacu Kultury) artyści kroili swoje „Wesela” i „Kordiany” tak, jakby nic się w teatrze nie zmieniło, jakby jedynym obowiązującym wzorcem był realizm. Nawiasem mówiąc, archaiczność nie jest przypisana polskim produkcjom; w „Czarnym łabędziu” Darrena Aronofskiego (2010) Natalie Portman szarpie swe ciało i duszę na strzępy, by godnie wystąpić w „Jeziorku łabędzim”, jakiego świat dotąd nie widział. Czar pryska, gdy oglądamy w końcu to dzieło - pocziwe, niczym niewyróżniające się przedstawienie utrzymane w estetyce z lat 40. czy 50.

Co do „Artystów” - poczekamy, zobaczymy. Po pierwszym odcinku zdecydowanie chce się więcej. ●